Nr. 37. Kraków, Czwartek 12 Września 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2.—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

Wedle uchwał komitetów partyjnych dla zachodniej i wschodniej Galicyi, odbędzie się tegoroczny, czwarty z rzędu, zjazd galicyjskiej partyi socyalno-pemokratycznej w **Nowym Sączu** w dniach 28 i 29 września b. r.

Za zgodą obu komitetów postanowiono następujący tymczasowy porządek dzienny:

I. Sprawozdania.
II. Organizacya.
III. Agitacya i prasa.
IV. Sprawa chłopska.
V. Wnioski i interpelacye.

Wnioski i uwagi należy posyłać na ręce tow. Leona Misiołka (Kraków ul. św. Jana 13), najpóźniej do 15 września.

Towarzysze! Wzywamy Was do licznego obesłania zjazdu, by wypadł tak godnie i poważnie, jak poprzednie.

Komitet.

PRZEGLĄD.

Prawybory t. j. wybory wyborców, którzyby dopiero na posła swe głosy oddawali, rozpoczęły się. Jak się ta najważniejsza czynność obywatelska u nas odbywa, niechaj świadczą następujące fakty: W Jaworznie przeprowadzał prawybory komisarz Grabowski. Gdy spostrzegł, że chłopi zwartym szeregiem głosują, przerwał głosowanie, aby mogli nadejść żydzi z przeróżnych stron. Od żydów przyjmował pełnomocnictwa w głosowaniu za innych, od chłopów nie przyjmował. Następnie gdy już obliczył, że żydzi mają absolutną większość 55 głosów, nie dał chłopom głosować! Chłopi rozdrażnieni tego rodzaju praktykami, krzyczeli głośno przed oknami lokalu wyborczego: „Oszusty! złodzieje!“ itp.

Natychmiast też wysłali rekurs do chrzanowskiego starostwa, a do Wiednia deputacyę z dwóch włościan złożoną, na skargę.

Miejscowy proboszcz, ks. Walenty Pawlikowski, ostentacyjnie bratał się z żydami przeciw swym parafianom. Ten probosz na kazaniu obiecuje chłopom, że się ich wkrótce będzie miało „pod obcasem“, grozi ludziom, że przyjdzie na nich cholera tak straszna, iż trupy ich całemi gromadami będą wywozić na pastwisko, bo na cmentarzu nie warci leżeć! Zamiast 13 wyborców chłopów, wybrano pod wpływem takiej agitacyi kilka hrabskich sług, kilku handlarzy żydowskich i ks. Pawlikowskiego.

Z pow. kałuskiego donoszą, że włościaństwo garnie się do prawyborów prawie w komplecie. cóż, kiedy rezultaty prawyborów najlegalniej odbytych wskutek jakichś tajemniczych protestów starostwo unieważnia. W Bereźnicy stanęło do głosowania 72 prawyborców. Jedna partya otrzymała 46 głosów, druga 26, a pomimo spokojnego głosowania i należytego ogłoszenia, wybór ma być unieważniony. W Niebyłowie po najlegalniejszem odbyciu prawyborów p. komisarz Michalewski rzekł: „Jeżeli p. starosta zatwierdzi te wybory, to wybrani będą wyborcami“. W Wojniłowie prawybory odbyły się przy niebywałej presyi, tak, że mieszczanie wysłali do ministra hr. Kielmansega telegram następujący: „Eks. hr. Kielmansegg — prezydent ministrów, Wiedeń. Komisarz starosta Sowiński w powiecie kałuskim przeprowadził prawybory w Wojniłowie, Moszkowcach, Tomarzowcach i innych wsiach w najbardziej nielegalny sposób na szkodę Rusinów. Głosy Rusinów policzono na korzyść przeciwnej partyi, albo je wprost unieważniono. Protesty odrzucono. Ekscellencyo! prosimy o pomoc na podstawie najnowszego rozporządzenia“. Następują podpisy.

Praktytant gorlickiego starostwa, Adolf Piasecki, przyjechał do Małastowa celem przeprowadzenia wyboru wyborców. Przystąpiono do głosowania. Wywołany pierwszy włościanin podał jako wyborcę Onufrego Szkirpana. „Co za Onufry Szkirpan? Tu macie porządnego wójta Iwana Pawlika, tego wybierajcie!“ — zawołał praktykant. Ten „porządny“ Iwan Pawlik pozostaje w śledztwie karnem — odrzekł wyborca. I wybrano Szkirpana.

Przy prawyborach w Horodence 5 bm. głosowanie trwało od rana aż do północy, a gdy jeszcze paręset wyborców stało przed drzwiami, pilnowane przez żandarmów — sprowadzono huzarów i ci natarłszy na gromadę, rozpędzili wyborców. Tak wyglądają wolne wybory w Galicyi.

Potęga frazesu. Walka wyborcza, jaka wre obecnie w naszym kraju, przedstawia z pewnego punktu widzenia, zabawny obraz. Obie strony, traktujące się rozżarzoną nienawiścią, piszą w swych odezwach, że o nic im tak nie chodzi, jak o solidarność i harmonię społeczeństwa! Frazes „harmonii“ ma być niejako okrasą całej zaciętej wojny, która przecież toczy się o wręcz przeciwne interesy, z jednej strony panów, z drugiej chłopów. Ale przez tyle lat z rzędu wojowano tymi frazesami przeciw socyalistom, że dzisiaj żadna strona ani szlachcice, ani ludowcy nie chcą się przyznać, że prowadzą klasową politykę i nic więcej! I w tem leży także nieuczciwość programów wyborczych z jednej i z drugiej strony; przez to strojenie się w „harmonię“ narodową, obie strony kłamią sobie i drugim.

Demokrata „starego autoramentu“. W poniedziałek odbyło się we Lwowie zgromadzenie wyborców, na którem zdawali sprawę posłowie sejmowi miasta Lwowa, między innymi także poseł Romanowicz. Przy końcu swej mowy bronił „lewicy sejmowej“. do której należy i ubolewał nad swymi kompanami, przyczem wpadł w następujący liryzm:

„Ochrzczono już ich nawet mianem zdrajców demokracyi. „Ba nawet — mówił p. Romanowicz — mnie do tych zdrajców zaliczono. Powiadają u nas, żeśmy się niczego nie nauczyli! Przyznaję! jestem demokratą starego autoramentu i nie pojmuję tych panów, którzy nam usiłują narzucić formułkę „walki klas“ jako konieczny i jedyny warunek wywalczenia zwycięstwa demokratycznym zasadom i hasłom. (*Brawa na sali — protesty ze strony socyalistów na galeryi*).

„Powiedziałem, że jestem demokratą starego autoramentu, bo wierzę, że zapałem patryotycznym da się więcej zdziałać, niż „walką klas“, takim jestem i takim mnie do grobu zaniesiecie. (*Brawo*). Kto więc mnie przyjmuje takim, jakim jestem, niechaj na mnie głosuje, kto jednak życzyłby sobie mieć ze Lwowa posła demokratycznego nowej daty, niechaj mi swego głosu nie oddaje“. (*Brawa*).

Demokrata „starego autoramentu“ myli się bardzo, sądząc, że dawna polska demokracya była podobną do dzisiejszych pańskich fagasów od sejmowej lewicy. Galicyjscy demokraci nie są wcale „starego autoramentu“, bo przecież dopiero hr. Badeni w naszych oczach niemal zrobił z nich to, czem są dzisiaj, jakieś mizerne stworzenia ni z pierza, ni mięsa.

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

6 **Guy de Maupassant'a.**

(Ciąg dalszy).

Ponieważ najbliższego rana o ósmej miano wyruszyć dalej, całe więc towarzystwo w oznaczonym czasie znalazło się w kuchni; ale pojazd, którego dach przykryty był warstwą śniegu, stał jeszcze w środku podwórza, a ani koni. ani woźnicy nie było przy nim widać. Daremnie poszukiwano ich w stajniach, szopach i wozowniach, i wkońcu panowie ułożyli wybrać się na spacer tymczasem. Wyszli więc i znaleźli się wkrótce na targowisku, gdzie w pewnej odległości wznosił się kościół, po obu zaś stronach po przed szeregiem małych domków widać było mnóstwo pruskich żołnierzy. Pierwszy, który im popadł w oko, skrobał kartofle. Drugi szorował sklep fryzyera. Inny, z potężną brodą, bawił małego krzykałę, starając się go uspokoić huśtaniem na kolanie; a grube chłopki, których mężowie byli w armii, wskazywały na migi swoim posłusznym zwycięzcom pilniejsze domowe roboty. Ten rąbał drzewo, tamten gotował polewkę, ów znowu mełł kawę; jeden prał nawet bieliznę swej gospodyni, staruszki, niezdolnej już do jakiejkolwiek roboty.

Zadziwiony tem hrabia, zagadnął wychodzącego właśnie z probostwa zakrystyana. Stara ta pluskwa kościelna odrzekła:

— O ci nie są bynajmniej źli dla nas, to nie Prusacy. Pochodzą oni z dalszej okolicy, nie wiem już dobrze, z jakiej okolicy. Wszyscy oni pozostawili w domu żony i dzieci, i wojna nie sprawia im pewnie żadnej przyjemności. Jestem pewny, że ich rodziny tak samo za swymi mężami płaczą, i że wojna tyle tam narzekania wywołuje, co i u nas. Z nimi tu wcale źle nie jest, bo nic złego nikomu nie robią, pracują zaś, jak gdyby byli u siebie w kraju. Widzi pan, biedni ludzie muszą sobie wzajemnie dopomagać... Bogacze tylko mogą mieć ochotę do prowadzenia wojen.

Cormudet, którego gniewał widok tych serdecznych stosunków między zwyciężcami a zwyciężonymi, obrócił się i poszedł napowrót do gospody. Loiseau zauważył żartobliwie:

— Oni pomnażają uszczuploną ludność.

Pan Carré-Lamadon odparł jednakowoż z powagą:

— Oni naprawiają zrządzone szkody.

Lecz woźnicy ciągle jeszcze nie można było odszukać. Wkończu odkryto go w jednej kawiarni, gdzie po bratersku siedział za stołem z ordonansem pruskiego oficera. Hrabia rzekł doń:

— Czy się wam nie kazało zaprządz o ósmej?

— Tak jest — odpowiedział, — ale od tego czasu otrzymałem już nowy rozkaz.

— Jaki?

— Żeby nie zaprzęgać.

— Kto go wam wydał?

— Kto?... komendant pruski.

— Dlaczego?

— Tego ja już nie wiem, niech go pan sam zapyta. Zakazują mi zaprzęgać, więc też nie zaprzęgam.

— Czy wam to sam powiedział?

— Nie panie, gospodarz przyniósł mi od niego to polecenie.

— Kiedyż to się stało?

— Wczoraj wieczór, kiedy się kładłem spać.

Ta wiadomość zaniepokoiła niezmiernie trzech mężczyzn. Zapytali zaraz o pana Follenvie, lecz służąca oświadczyła, że pan jej z powodu kaszlu nigdy przed dziesiątą nie wstaje. Raz na zawsze zakazał budzić się wcześniej, chyba gdyby się paliło.

Chciano więc zobaczyć się z oficerem, było to jednak absolutnie niemożliwem, chociaż tenże mieszkał w gospodzie. Jeden tylko pan Follenvie był upoważniony udawać się doń w sprawach niewojskowych. Musiano tedy czekać, panie zaś poszły tymczasem do swych pokoi. gdzie się zajęły różnemi drobiazgami.

Pod wysokim kominem kuchennym, w którym gorzał spory ogień, rozgościł się Cormudet. Kazawszy sobie tam postawić stoliczek, zażądał kufla piwa i wydobył swą fajkę, która między demokratami używała tego samego prawie szacunku, co on sam, zupełnie tak, jak gdyby służąc Cormudetowi, tem samem oddawała ojczyźnie ważną usługę. Była to wspaniale opalona piankowa fajka, tak czarna, jak zęby jej właściciela. Tu siedział on nieruchomo, wlepiając spojrzenie to w płomykach ogniska, to w pianę na swem piwie, a za każdym razem, gdy sobie popił, z zadowoleniem pociągał suchemi palcami po długiej, szpakowatej czupurnie, gdy sobie popił. (C. d. n.).

P. Romanowicz wietrzy już swój grób polityczny, gdyby „walka klas“ zwyciężyła; może się też dać pogrzebać własnym kosztem, bo „walka klas“ zwyciężyć musi! Walka bowiem klasowa, to uczciwa i konsekwentna obrona interesów ludowych, a nie balansowanie pod sztandarem szlachciców. Taką „walkę klas“ zrozumiałby może ten Romanowicz, który miewał kiepskie buty, ale gorętsze serce; dzisiejszy członek wydziału krajowego tej walki już nie rozumie i dlatego prędzej czy później pogrzebią go za życia...

Projekt programu agrarnego*).

Program przejściowy.

Żądamy:

I. Upaństwawiania wielkiej posiadłości
a) wprost przez wykupno obligacyami,
b) przez upaństwowienie kredytu hipotecznego.

II. Lasy i pastwiska zostają oddane do użytku gmin (pod zarządem państwowym); rola zaś ma zostać rozparcelowaną na działy tak wielkie, aby po odtrąceniu kosztów uprawy i podatków, mogły wyżywić chłopską rodzinę. Działy te mają zostać wypuszczone w najem dziedziczny chłopom bezrolnym, lub takim właścicielom drobnych posiadłości, którzy odstąpią państwu własność swą gruntową na takich warunkach, na jakich upaństwowioną zostaje posiedłość wielka.

III. W celu upaństwowienia posiadłości chłopskiej:
a) kupuje państwo posiadłość chłopską, wystawioną na licytacyę i wydzierżawia następnie takową dawnemu właścicielowi pod tymi samymi warunkami dzierżawnymi, pod jakimi mają być wydzierżawiane poprzednio wymienione parcele państwowe;
b) przez upaństwowienie kredytu hipotecznego przechodzą posiadłości chłopskie, zadłużone do wysokości swojej ceny bez wystawiania na licytacyę na własność państwa. (Kredyt zaś państwowy będzie miał dla chłopa powab, ponieważ będzie tańszy od prywatnego).

IV. Państwo przeprowadza akkumulacyę tych posiadłości drobnych, które są mniejsze od przyjętej normy dla wymienionych parceli państwowych i wypuszcza je w dzierżawę w tym stanie. Wydziedziczonych ewentualnie wskutek tej operacyi chłopów, osadza się na wolnych gruntach państwowych.

V. W celu paraliżowania indywidualizmu gospodarczego, któryby wynikał z rozbicia wielkich posiadłości na drobne i w celu przemienienia indywidualnych gospodarek poszczególnych dzierżawców w jednolitą gospodarkę narodową (uspołecznienie produkcyi) żądamy szeregu reform, któreby poszczególne funkcye gospodarskie i administracyjne pojedyńczych gospodarzy oddawały w ręce ogółu, za pośrednictwem odpowiednich instytucyj państwowych, a mianowicie:
a) upaństwowienie handlu [usunięcie przekupniów (pośredników), którzy obniżają cenę produktów rolnych dla producenta a równocześnie podwyższają ją dla konsumenta].
b) przez posiadanie handlu w swoich wyłącznie rękach zmusza państwo producentów do ulepszenia i ujednostajnienia produkcyi przez to, iż zakupuje tylko te gatunki i rodzaje produktów rolnych, które mają największą cenę na rynku światowym. Dla ułatwienia zaś odpowiedniej produkcyi dostarcza państwo nasion i bydła rozpłodowego.
c) dla umożliwienia produkcyi nowożytnej, latyfundyowej, pomimo rozdrobnienia posiadłości, doprowadza państwo do tego, aby na wszystkich gruntach w danej okolicy można było w danym roku uprawiać jeden rodzaj zboża. Przez częściowe melioracye będzie można doprowadzić wszystkie grunta danej okolicy do wspólnej miary agronomicznej. W ten sposób będzie umożliwionem, że np. w roku X. będzie mogło kilkaset dzierżawców państwowych zasiać na wszystkich swoich gruntach równocześnie jeden gatunek zboża, a wówczas będzie można użyć parowych pługów, siewaczek, żniwiarek, młocarek, sortownic i t. d. na całym tym terenie. Po sprzedaniu zbiorów otrzymaliby pojedyńczy gospodarze część dochodu proporcyonalną do ich własnego terenu gospodarczego. (Taką produkcyę społeczną można wprowadzić nawet przy istniejących dzisiaj prywatnowłasnościowych stosunkach).
d) dla umożliwienia takiej produkcyi państwo zakupuje potrzebne do tego maszyny i pozostając ich właścicielem, oddaje je do wymienionego wspólnego użytku gospodarzy danego terytoryum w ręce agrarnej instytucyi tegoż terytoryum, o której będzie mowa pod VI.)
e) Techniczni kierownicy tej produkcyi są funkcyonaryuszami państwowymi, kształconymi przez państwo. Dla dzierżawców: wędrowni nauczyciele i niższe szkoły agronomiczne.

VI. Zarząd administracyjny i techniczny upaństwowionych i wydzierżawionych gruntów spoczywa w rękach narodowej instytucyi agrarnej (coś w rodzaju dzisiejszych izb handlowych i przemysłowych, ale z egzekutywą w swoim zakresie działania) wybieranej przez powszechne głosowanie. Wykonawcami tej instytucyi są prowincyonalne instytucye agrarne, wybierane także przez powszechne głosowanie.

Program na dziś.

VII. Żądania drobniejsze ekonomiczne:

1. Zniesienie wszelkich podatków a specyalnie domowo-klasowego i gruntowego (co jest ogólnie wyrażonem już w hajnfeldzkim programie) a zaprowadzenie jednolitego osobowego podatku dochodowego progresywnego, z uwolnieniem od podatku minimum egzystencyi. Wszelkie ciężary, tak państwowe jak i autonomiczne (drogi, szkoły, służba bezpieczeństwa i t. d.) mają być ponoszone nie od osoby i gospodarstwa (numeru). lecz jak wyżej. Dodatki do podatków zostają zniesione i wcielone do ogólnego podatku.
2. Zniesienie wszelkiej ustawy łowieckiej, chroniącej zwierzynę dziką.
3. Regulacya rzek kosztem państwa.
4. Wolność korzystania z źródeł solnych na własnym gruncie. Sprzedaż soli po cenie kosztów produkcyi.
5. Upaństwowienie pomocy prawnej i lekarskiej.
6. Zniesienie taks od przenoszenia własności, stempli od podań i dokumentów.
7. Reforma procedury cywilnej odpowiednio do interesów chłopskich.
8. Asekuracya robotników rolnych i leśnych od wypadków, chorób i na starość.
9. Obowiązkowa asekuracya budynków i zasiewów. i t. d.

VIII. Żądania polityczne.

Złączenie obszarów dworskich z gminami. Rada gminna i wójt mają być wybierani bezpośrednio przez gminę powszechnem głosowaniem, równem i tajnem na przeciąg lat trzech. Tak samo rady powiatowe itd. W ogóle polityczne żądania te same zresztą, co u robotników przemysłowych (zawarte w naszym programie partyjnym. Red.)

* *
*

Wszystkie te żądania zostaną urzeczywistnione w miarę demokratyzacyi i nacyonalizacyi (unarodowienia) państwa, przez osiągnięcie postulatów politycznych, zawartych w programie Hainfeldzkim. Nie ma zatem obawy, aby dzisiejsze państwo cały ten zarząd w swoje ręce dostało, dlatego też całego tego programu nie można posądzać o... „socyalizm państwowy!“

Na razie zaś prywatną naszą inicyatywą i prywatnymi środkami staramy się wprowadzić w życie wymienione instytucye w miarę możności, a więc zakładamy coś na kształt Kółek rolniczych, syndykaty rolnicze i t. d.

W ogóle w całym tym szkicu wymienione są tylko te rzeczy, które są pominięte w programie austryackiej partyi socyalno-demokratycznej, t. zw. programie hainfeldzkim, lub też nie dość zaakcentowane tamże.

*) Projekt ten, nadesłany nam przez jednego z tow. radykałów ruskich, drukujemy dla poddania go dyskusyi.

W SPRAWIE PROGRAMU CHŁOPSKIEGO.

I.

Mimo, iż w myśl dyrektywy danej przez trzeci nasz kongres sprawa programu chłopskiego powinna była uledz w łamach pism partyjnych wyczerpującej dyskusyi przed czwartym zjazdem, dotychczas, t. j. na dwa tygodnie przed kongresem, nikt w tej kwestyi głosu nie zabrał. A podstaw do dyskusyi było dość. Zwłaszcza projekt zmiany programu partyjnego ogłoszony przez komisyą agrarną niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej, który tak ożywione debaty w niemieckiej prasie partyjnej wywołał, powinienby i dla nas posiadać pewien interes. Dlatego poświęcimy mu tu kilka uwag.

Od pierwszej chwili, kiedy sprawa chłopska stała się przedmiotem narad socyalnej demokracyi, ujawniły się w tej ostatniej dwa kierunki. Jedni towarzysze twierdzą, że partya nasza może w swoim programie minimalnym pomieścić żądania korzystne dla drobnych posiadaczy ziemskich, drudzy zaś sprzeciwiają się temu stanowczo. Ażeby zrozumieć rozumowanie jednych i drugich, musimy przyjrzeć się bliżej naszemu programowi dzisiejszemu. Program nasz maksymalny streszcza się w zdaniu, że socyalna demokracya dąży do zniesienia dzisiejszego ustroju społecznego i państwowego, opierającego się na systemie klasowym, przez zamienienie środków produkcyi i komunikacyi (a więc ziemi, fabryk, kolei i t. d.) na własność wspólną. Co do tego zgadzają się wszyscy socyaliści. W programie zaś minimalnym zawarte są żądania dające się urzeczywistnieć w dzisiejszem społeczeństwie. I tu rozpoczynają się różnice, pochodzące z różnego pojmowania naszej działalności na dziś.

Jedni sądzą, że zadaniem socyalnej demokracyi jest dowolne zmienianie stosunków ekonomicznych, warunkujące przemianę dzisiejszej gospodarki indywidualnej w społeczną. Już Lassalle miał podobny pomysł. Chciał on zakładać stowarzyszenia wytwórcze z kredytem państwowym, wyobrażając sobie, że zrobią one konkurencyą prywatnym fabrykom, obejmą z czasem całą produkcyą i sprowadzą w ten sposób ustrój socyalistyczny. Wykazało jednak doświadczenie, że przy dzisiejszych kryzysach przemysłowych i ogromnej akumulacyi kapitału takie spółki nie wytrzymają konkurencyi, a przynajmniej żadnego szerszego znaczenia nie osiągną; teorya zaś wykazała, że sprzeciwia się to prawom dzisiejszego rozwoju ekonomicznego, że więc zakładanie spółek wytwórczych ma dla urzeczywistnienia państwa socyalistycznego to samo znaczenie, co spiski i uliczne rewolucyjki. Wobec tego socyalna demokracya ograniczyła swą dzisiejszą działalność do następującego zakresu: „Zorganizować proletaryat politycznie, natchnąć go świadomością swego położenia i swoich zadań, wyrobić i utrzymać jego duchowe i fizyczne siły do walki, — to jest zatem właściwym programem socyalno-demokratycznej partyi robotniczej“. *(Program Hainfeldski)*. Dlatego w programie naszym minimalnym zawarte są jedynie żądania zdążające do wyrobienia i utrzymania rewolucyjnej siły proletaryatu, a więc żądania swobód politycznych i t. zw. ochrony robotniczej (ośmiogodz. dzień rob., ubezpieczenie i t. d.), mające na celu umożliwienie swobodnego rozwoju klasy pracującej, a skierowane do ogarnięcia władzy politycznej przez proletaryat, gdyż jedynie przez opanowanie maszyny państwowej zdoła tenże dokonać upragnionego przezeń przewrotu społecznego.

To jednak, co się okazało niemożliwem co do przemysłu, chcą teraz niektórzy narzucić socyalnej demokracyi w sprawie własności ziemskiej, chcą jej mianowicie nałożyć zadanie przeprowadzenia reform ekonomicznych zmierzających do uspołecznienia ziemi. Drudzy odpowiadają na to, że ten proces ekonomiczny odbędzie się sam na mocy nieodmiennego prawa rozwoju, a socyalizm może go tylko przyspieszyć jedynie przez akcyę polityczną, przez klasową organizacyę proletaryatu, przez zdobywanie mu coraz pomyślniejszych warunków politycznego rozwoju.

Do pierwszej kategoryi należy projekt niemieckiej komisyi agrarnej, jakoteż ogłoszony już dawniej, a daleko jaśniej i dokładniej sformułowany program tow. Wacława Budzynowskiego. Nie mamy tu zamiaru wchodzić w szczegóły i wskazywać drobne różnice, ale pragniemy rozebrać cały ten kierunek z zasadniczego stanowiska.

II.

Wychodząc z zasady, że trzeba postawić żądania, któreby spotkały się z przychylnem przyjęciem u chłopa (co właśnie celem socyalistycznego programu agrarnego jest pozyskanie chłopa dla idei socyalizmu), rozumują przedstawiciele tego kierunku mniej więcej w następujący sposób:

Ponieważ idea upaństwowienia ziemi, natrafi u chłopa na opór, więc trzeba tylko żądać upaństwowienia wielkiej własności ziemskiej, na korzyść małorolnych i bezrolnych chłopów, co ci ostatni przyjmą z otwartemi ramionami. Dla upaństwowienia zaś własności chłopskiej należy żądać upaństwowienia kredytu, albowiem cała prawie drobna posiadłość jest zadłużona i z długów wybrnąć nie potrafi; kredyt państwowy będzie się zaś podobał chłopom, bo będzie mógł być tańszym od prywatnego, który chłopa niemiłosiernie niszczy; tak więc konanie drobnej własności przedłuży się wprawdzie na chwilę, ale za to zgon jej będzie tem bardziej niechybnym.

Jakkolwiek rozumowanie to jest jasne i logiczne, to jednak w skutkach swoich urzeczywistnienie tego programu byłoby zdaniem naszem nieco odmiennem, niżby się to pozornie zdawało, a to z następujących powodów: 1) Wydzierżawianie upaństwowionej ziemi chłopom prowadziłoby do indywidualnej drobnej gospodarki, którąby i w tej formie, jako niższy sposób produkcyi nie mogła się ostać wobec konkurencyi wielkiej, postępowo prowadzonej własności ziemskiej (zwłaszcza amerykańskiej). „Nadzór państwa“, jak chce niemiecka komisya, jest pojęciem bardzo nieokreślonem; środki zaś podawane przez Budzynowskiego, a zmierzające do paraliżowania indywidualizmu gospodarczego zmieniają znowu całą postać rzeczy. Jeżeli bowiem państwo przez swoich funkcyonaryuszów, zapomocą swoich maszyn i pod swoją administracyą ma prowadzić na tych gruntach postępową gospodarkę, to jakaż znowu będzie rola owego chłopa-dzierżawcy? 2) Oddawanie upaństwowionej ziemi w zarząd „spółek robotników rolnych lub drobnych chłopów“, jest przy dzisiejszym kryzysie rolnym wprost nieracyonalnem, bo narażałoby te spółki na ponoszenie skutków wszelkich krachów na międzynarodowym rynku. Spółki te nieutrzymałyby się (a przynajmniej ich większość), i jako nieudały „eksperyment socyalistyczny“, osłabiłyby nasze stronnictwo i jego powagę. 3) „Zagospodarowanie włości państwowych lub gminnych (!?) na własny rachunek“ nie jest znowu żadnym środkiem agitacyjnym, bo chcąc pozyskać chłopa, jemu trzeba coś obiecywać. 4) Upaństwowienie ziemi w dzisiejszem ustroju nie tylko ekonomicznie wzmocniłoby dzisiejsze państwo, ale i polity-

cznie, bo stworzyłoby kategoryę dzierżawców i robotników zależnych od państwa, arystokracyę robotniczą, mającą inne interesy, niż reszta proletaryatu. 5) Upaństwowienie kredytu, jakkolwiek samo w sobie miałoby pewne znaczenie, nie będzie mogło być na długo środkiem agitacyjnym, bo chłopi nie są tacy głupi, żeby w końcu nie poznali się na tej chytrej mechanice, przedłużającej życie ich własności na to, by tem pewniej upadła. Taka dwulicowość nie zgadza się zresztą z uczciwością polityczną.

Naszem zdaniem powyższa reforma własności ziemskiej nie jest do przeprowadzania w dzisiejszym ustroju, więc już z tego powodu nie powinna się znajdować w naszym minimalnym programie.

III.

Stronnictwo nasze stoi na stanowisku wyłącznie klasowem, programem jego jest walka klas. Przeciwieństwa klasowe w przemyśle są jasne i widoczne dla obu stron walczących. Budzynowski twierdzi, że i na wsi istnieje silna, żywiołowa nienawiść klasowa; chłop od dziecka uważa pana za swego wroga, a rzeczą socyalistów jest tę nienawiść zamienić w pełną świadomość klasową. Jednak sama nienawiść klasowa nie wystarcza dla socyalistów tak, jak nie wystarcza dla nich n. p. nienawiść drobnych majstrów do kapitalizmu. Chodzi bowiem, około jakiego interesu koncentruje się ta nienawiść. Musimy więc zbadać istotny stosunek ekonomiczny zachodzący między wielką a drobną posiadłością. 1) Już sama nierówność własności, występująca tu wprost krańcowo, wyradza w chłopie, nie mogącym się utrzymać ze swoich kilku morgów, chęć odebrania panu roli, a powiększenia swojej. Jestto interes reakcyjny, a ubranie go w formę żądania upaństwowienia ziemi i wydzierżawienia jej chłopom nie zmieni postaci rzeczy, jakeśmy to już wyżej wykazać się starali. Trzebaby więc interes ten zmodyfikować w umyśle chłopa w myśl naszego maksymalnego programu. 2) Nienawiść. jaką chłop tchnie do pana z powodu, że ten mu przy uwłaszczeniu chłopów odebrał lasy i pastwiska, można w danym razie wyzyskać, nie można z niej jednak zrobić osi świadomości klasowej. 3) Tak samo nie można oprzeć świadomości klasowej na takich drobniejszych nierównościach, wywołanych dzisiejszem ustawodawstwem, jak ustawą szkolną, kościelną, o rybołowstwie, o polowaniu, podatkową i t. p. 4) Pozostaje więc jeszcze tylko stosunek najemny, który jedynie obok pierwszego na uwagę zasługuje. Według sumiennych obliczeń Budzynowskiego około 90% chłopów w Galicyi nie może się utrzymać ze swej gleby i musi szukać zarobku poza własnem gospodarstwem. Z powodu niskiego stanu przemysłu w Galicyi, nieliczna tylko część chłopów znajduje zarobek we fabrykach (ceglarze lwowscy i krakowscy również Red.), większość musi go szukać po dworach. I tu zdaje mi się, jest punkt zaczepienia dla agitacyi socyalistycznej na wsi.

Tak niemiecka komisya agrarna, jak i Budzynowski uznali słuszność stanowiska tych socyalistów, którzy twierdzą, że zadaniem dzisiejszej działalności ma być utrzymywanie siły rewolucyjnej proletaryatu, a mianowicie uzyskanie warunków o tyle dlań dogodniejszych, żeby miał czas i możność politycznego wyrabiania się. Dlatego stawiają żądanie rozciągnięcia ochrony robotniczej (Arbeiterschutz) i na robotników rolnych, które — nawiasem powiedziawszy, już się w naszym obecnym programie znajduje. Ale ponieważ chcą oni wpływać na chłopa, nie tylko jako robotnika, ale także jako na drobnego posiadacza, dlatego stawiają analogiczne żądanie ochrony chłopskiej (Bauerschutz), do której wchodzą między innemi także punkty o wydzierżawieniu chłopom upaństwowionej ziemi, upaństwowieniu kredytu, sprawa lasów i pastwisk, regulacya rzek itd. Ochrona więc chłopska równa się utrzymywaniu drobnej własności, co chyba nie może być zadaniem socyalistów. W ostateczności możnaby się zgodzić na niektóre pomniejsze punkty, jak regulacya rzek itp., lecz są to paliatywy bez zasadniczego znaczenia. Przytem wyłania się tu jeszcze jedna kwestya na pozór wyłącznie taktycznej natury.

IV.

Toczy się mianowicie już oddawna spór o to, do której warstwy ludności wiejskiej mają się zwrócić socyaliści. Ta warstwa, która żyje wyłącznie z pracy najemnej (chałupnicy, komornicy), a do której możnaby trafić wyłącznie zapomocą żądania ochrony robotniczej, jest najciemniejszą i naibardziej skorumpowaną. Przynajmniej u nas w Galicyi. W Niemczech rzecz się ma inaczej. i tu agitacya między proletaryatem rolnym powiedzie się i na podstawie dzisiejszego programu. U nas zaś nie podlega kwestyi, że jeżeli się mamy wziąć do wsi, to musimy się zwrócić do małorolnych posiadaczów. I dla tych właśnie żądają socyaliści jak Budzynowski ochrony chłopskiej. My jednak uważamy ją za niepotrzebną, a przynajmniej nie w tem stopniu, co ochrona robotnicza. Jeżeli bowiem zważymy, że 90% chłopów znajduje najważniejszy swój zarobek w stosunku najemnym, to zdaje się, że ochrona robotnicza dla tych 90% będzie miała wielkie znaczenie i urok. Dlatego sądzimy, że w Galicyi będzie można prowadzić między chłopami ściśle socyalistyczną agitacyą, zachowując zupełnie robotnicze stanowisko. O ile zaś chłop jest posiadaczem, to trzeba mu będzie wykryć nagą prawdę, że na ostateczny upadek jego posiadłości żadne leki nie pomogą. I to nam właśnie daje wyborną broń do ręki — krytykę programów wszystkich mniej lub więcej chłopomańskich stronnictw i reformatorskich usiłowań rządu.

*

W tych kilku uwagach staraliśmy się dotknąć najważniejszych punktów kwestyi programu chłopskiego. Staraliśmy się wykazać, że nie trzeba nam programu reform własności ziemskiej, a więc programu agrarnego, ale chodzi nam o program, na mocy którego moglibyśmy agitować między chłopami dla socyalizmu, a więc o program chłopski. Nie rościmy sobie pretensyi, żeśmy tym jednym artykułem tak zawiłą kwestyą wyczerpali. Ale chodziło nam jedynie o podniesienie tych punktów, które według niektórych miałyby dla chłopów takie agitacyjne znaczenie, jakie dla robotników miejskich ma np. 8-godzinny dzień roboczy. Nie dotknęliśmy zaś wcale żądań politycznych, których agitacyjna doniosłość jest ogólnie uznana.

Myśli przez nas krótko wyrażone ulegną z pewnością na kongresie obszernej dyskusyi. W dzisiejszym artykule nie chcielibyśmy sprawy przesądzać, choć ogólne niezadowolenie z jaką partyjna prasa niemiecka przyjęła projekt komisyi, daje nam prawo przypuszczać, że i na naszym kongresie projekt w rodzaju programu tow. Budzynowskiego nie otrzyma większości. Są to osobiste poglądy piszącego te słowa, co nam zaś czynić należy, powie nam — kongres.

Henryk Tomasz Pokrzywa.

KORESPONDENCYE.

Precz z korupcyą.

Wiedeń, niedziela 8 września. Dziś odbyło się tu w sali Hamberyera V. Schlossgasse l. 5. imponujące zgromadzenie ludowe polskich towarzyszy, z porządkiem dziennym: „Sprawa chłopska i wybory do sejmu w Galicyi“.

Zgromadzenie zagaił tow. Kokorian, witając serdecznie naszych przyjaciół włościan Macieja Borgiela z Bestwinki i Józefa Piotrowskiego z Babic. którzy z ramienia komitetu ludowego w powiecie bialsko-żywieckim przybyli umyślnie do Wiednia, aby zaprotestować wspólnie z robotnikami przeciwko niesłychanym nadużyciom wyborczym w Galicyi. Następnie odczytano liczne telegramy i listy, nadesłane na to zgromadzznie z Krakowa, z Liszek itd. Najsilniejsze wrażenie zrobił list od komitetu radykalnych chłopów ruskich w Śniatynie.

Włościanin Maciej Borgiel pierwszy zabrawszy głos, surowo krytykował gospodarkę szlachty i niesłychane nadużycia wyborcze w Galicyi a w końcu zapewnił, że lud wiejski zrywa się już do walki o swe prawa a w walce tej stanie silnie ramię do ramienia ze swoimi braćmi robotnikam.

Tow. Łojasiewicz Ludwik omawiał sprawę ks. Stojałowskiego.

Tow. dr. Zygmunt Leser skreślił po krótce historyę ruchu ludowego w Galicyi, zaznaczając, że chłopi sprzykrzyli już sobie gospodarkę szlachty, ale nie myślą też zadawalniać się wodziankami Stapińskiego i coraz liczniej garną się pod sztandar socyalnej demokracyi.

Zapał niewymowny wywołała mowa delegata chłopskiego Józefa Piotrowskiego, który w świetny spósób przedstawił wszystkie sztuczki i kruczki kliki rządowo-szlacheckiej, usiłującej przy pomocy kiełbasy, wódki i żandarmów, pokierować wyborami na swoją korzyść a na szkodę ludu. Mowę swą zakończył zapewnieniem, że chłopi rozumieją już co jest socyalizm, łączą się z partyą socyalistyczną i razem z robotnikami domagają się powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego. Mowa ta wywołała niebywałą we Wiedniu burzę oklasków.

Tow. dr. Leser odczytał następnie nadeszły właśnie na jego ręce protest ks. Stojałowskiego, w którym ks. St. opisuje wszystkie prześladowania, jakiemi go szlachta galicyjska nęka od 25 lat. Teraz umyślnie przytrzymują go w więzieniu cieszyńskiem o 14 dni dłużej, aby nie mógł wziąć udziału w agitacyi wyborczej do sejmu galicyjskiego. Ks. Stojałowski protestuje więc uroczyście publicznie przeciwko temu.

Tow. Kokorian w wyśmienity sposób przedstawia gospodarkę Badeniego w Galicyi, którego nazywa „galicyjskim Crispim“. Pan ten lubi z lwowskimi lichwiarzami, jak Schmelkes, Horowitz i Russman et Comp. załatwiając z nimi rozmaite geszefta, gwarzyć żargonem żydowskim, a ludzi uczciwych i niezawisłych usuwa stale od wszelkich posad i urzędów. Po mowie p. dra Zipsera, który przedstawił presyę wywieraną na urzędników podczas wyborów w Galicyi, przedstawił włościanin Piotrowski zgromadzonym ruskiego chłopa Dmytruka, jako typ nędzy naszych wieśniaków. Tow. Semenee i delegaci chłopscy mówili jeszcze o wspólnej solidarności chłopów i robotników, poczem przyjęto energiczną rezolucyę, wyrażającą oburzenie na stosunki wyborcze w Galicyi i wysłano telegram do ks. Stojałowskiego. Okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi zamknięto zgromadzenie.

Wieczorem odbyła się w lokalu Geigera wspaniała uroczystość „Lassalla“, na której towarzyszka Próchnik wygłosiła odczyt. Delegaci chłopscy dziękując towarzyszom wiedeńskim za przyjęcie raz jeszcze, obiecali gorąco odtąd pracować dla naszej wspólnej idei!...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Z Rzeszowa piszą: Dnia 30 sierpnia odbyło się w sali na Głęboce poufne zebranie robotników, w którem wzięło udział przeszło 200 robotników rozmaitych zawodów. Zgromadzenie zagaił tow. Dobrowolski, poczem na jego wniosek obrano przewodniczącym tow. Pawlika. Po ukonstytuowaniu się prezydyum i powołaniu tow. Głowackiego i Prokopa jako sekretarzy, zabrał głos tow. Nassenfeld i w dłuższej — bo 2 godziny trwającej przemowie — wskazał na niedolę robotników, omówił potrzebę zawiązania stowarzyszenia robotniczego, któreby miało na celu obronę robotników przed wyzyskiem i kształcenie się tychże. Dotyczący wniosek tow. Nassenfelda został jednomyślnie przyjęty, poczem zgromadzenie wybrało tymczasowy komitet, któryby poczynił stosowne kroki celem założenia stowarzyszenia. Po odśpiewaniu hymnu robotniczego „Czerwony sztandar“, uczestnicy zgromadzenia rozeszli się spokojnie.

Rzeszów (telegram) 12 września. Dziś wieczorem odbędzie się tu wielkie zgromadzenie robotnicze.

Liszki. Komisarz Dobrowolski kazał przy prawyborach w Cholerzynie zakuć w kajdany 6 mężczyzn i jednę kobietę za to, że jeden drugiemu mówił na kogo ma głosować!! Przyprowadzono ich w kajdanach do Liszek. W Liszkach wybory odroczono z powodu tego, że stawiło się bardzo wielu wyborców. Dobrowolski odgrażał się, że do Liszek sprowadzi na wybory wojsko.

Orłowa. (Na Szląsku austr.) W niedzielę po południu o godzinie 4-tej odbyło się w sali pana Lenerta publiczne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Co są i czego żądają socyalni demokraci? 2) Pożytek i znaczenie robotniczego stowarz. spożywczego.

Zgromadzenie zagaił tow. Tomica, przewodniczącym wybrano tow. Schnircha, poczem tow. Reger z Krakowa, w obszernym referacie omówił dążenia i program naszej partyi. Do punktu drugiego porządku dziennego przemawiali tow. Tomica, Toboła i wielu innych. Postanowiono starać się o utworzenie konsumu, poczem zamknięto zgromadzenie

Z warsztatów i fabryk.

Pierwsza polska fabryka wagonów w Sanoku, w zarządzie której siedzi wyzyskiwacz Lipiński, a której właścicielami są plutokraci żydowsko-szlacheccy, zasługuje się coraz piękniej w kulturze polskiej. Nawet tak słodko naiwne pisemko prowincyonalne, jak „Gazeta Sanocka“ jest oburzona ohydnym wyzyskiem siły robotników w tej fabryce. Z ostatniego Nru G. S. wyjmujemy następujące dane:

W naszej fabryce w b. r. były jakieś „pilne roboty do wykończenia“. Aby zamówienia w dobrze zrozumianym interesie fabryki w terminie dostawy nie chybiły, a rezerwowych sił roboczych na razie do dyspozycyi nie było, wezwano robotników, aby za odpowiedniem podwyższeniem płacy dziennej kilka godzin dłużej pracowali. Robotnicy zgodzili się na to dzienne podwyższenie płacy i pracowali od godz. 4½ rano do 7½ wieczór z przerwą obiadową i na śniadanie. Wkrótce okazało się, że niektórzy — niewątpliwie słabsi — tak natężonej pracy podołać nie mogli i zaczęli przychodzić do pracy o zwykłej porze tj. o godz. 6 rano — bo nawet dla zamydlenia oczu publiczności zawsze w tym czasie sygnał odzywał się z fabryki. Tym oświadczono zaraz, że „roboty dla nich nie ma“ i odprawiono do domu. Manewr ten osiągnął cel zamierzony: robotnicy ulegli presyi i niby to dla wyższego wynagrodzenia dziennego pracowali w najpiękniejsze tygodnie letnie po 14 godz. dziennie! Czy zarząd fabryczny, wiedząc z góry że te „wykończenia“ potrwają tak długo, dobrze postąpił i rzeczywiście działał w interesie swoim i co ważniejsza w interesie dobra powszechnego? Nie. — Mamy najgłębsze przekonanie, że taką drogą właśnie jedna się najwięcej zwolenników dla obozu skrajno-socyalistycznego.

Następnie dodaje redakcya swoje mizerno-filantropijne uwagi i pisze:

„W takich warunkach, doprawdy, na ironią zakrawa Czytelnia, założona przez zarząd dla robotników fabrycznych, a na utopią żądanie, aby ta Czytelnia działała umoralniająco na tych białych murzynów lub rozwijała ich władze umysłowe dodatnio. Po tylu godzinach pracy szuka człowiek, jak każdy niemal na sobie doznawał, za jakąkolwiekbądź cenę spoczynku a nerwy odurzenia“.

Teraz wiemy dlaczego Lipiński rozbił w r. 1893 „Siłę“ w Zagórzu, dlaczego wyrzucił w zimie na bruk 36 robotników oświeconych i mających poczucie ludzkiego honoru!

Tym pijawkom „patryotycznym fabrykantom“ potrzeba materyału roboczego, któryby konał dla nich w ciężkim trudzie, ale nie szemrał...

To samo co na Lipińskim możemy obserwować na drugim „patryocie“ na Szczepanowskim, w jego kopalniach węgla w Myszynie. Robotnicy powinni dokładnie zrozumieć, że przemysł „polski“, to oni, to trudy ich i znoje, a nie zagarnianie do kabzy pieniędzy przez Lipińskich, Löewensteinów, Marchwickich, Szczepanowskich i innych „producentów“.

Petycya robotnicza. Świeżo stabilizowani robotnicy w warstatach kolejowych w N. Sączu, wnieśli do generalnej dyrekcyi kolei państw. w Wiedniu petycyę o bardziej ludzkie przeprowadzenie przepisów stabilizacyjnych.

Wyjmujemy z tej petycyi kilka ważniejszych ustępów:

„Są w naszym warstacie dziesiątki robotników, którzy lata całe czekali na podwyższenie płacy i którym to podwyższenie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie na rok bieżący wreszcie przypaść by musiało. Dla uniknięcia zarzutu, jakobyśmy ośmielali się bezpodstawnie wnosić zażalenie wymienimy tylko, że n. p. robotnik warstatowy Franciszek Zabłocki oczekiwał przez 7 lat na awans, rob. Józef Brzeziński 5½ roku, Tomasz Chełmecki, Jan Stachowski, Jan Kościuszyński czekają od lat 5, a wielu innych po 4, 3 i 2 lata, podczas gdy nieco dawniej awansowano robotników czasem po kilkakroć na rok“.

Następnie petycya opowiada, że wielu robotnikom unieważniono przez stabilizacyą awans w dniu 1 stycznia 1895 już uzyskany i przedstawia jakimi względami się kierowano przy obliczaniu dni w r. 1894 opuszczonych.

„Pomijamy już tę okoliczność, że za dni choroby z r. 1894 policzono świeżo stabilizowanym jedynie 60% ich zarobku; jest to może słusznem dla przeciętnej ilości dni choroby w całym warstacie, ale jednostkę, która przypadkowo (może po raz pierwszy

w życiu) w r. 1894 zachorowała, naraża na niezasłużone ciężkie straty, co się nie zgadza z pojęciem sprawiedliwego wynagradzania zasług każdej pojedynczej jednostki robotniczej. Ale pomijamy tutaj to powyżej zcharakteryzowane liczenie dni choroby, a pragniemy zwrócić uwagę Wys. c. k. Gen. Dyr. na taki n. p. fakt, że n. p. robotnikowi Józefowi Müllerowi, którego wysłano do pracy przy wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 za te dni policzono mu tylko dzienny zarobek bez akordowej zapłaty. Robotnikowi Janowi Klimkowskiemu który doznał w r. 1894 skaleczenia oka przy pracy policzono do pensyi stałej tylko 60% zapłaty za czas choroby, co wynosi kilkanaście złr. straty".

Petycya kończy się prośbą, aby:

1) Policzyć stabilizowanym z 1 lipca b. r. robotnikom, którzy otrzymali awans z 1 stycznia r. 1895, ten awans w pensyi stałej;

2) Zbadać, czy ci z robotników, którzy bez własnej winy czekali po kilka lat na awans nie zasługują na uwzględnienie:

3) Przeprowadzić kontrolę, czy dni opuszczone z różnych powodów w r. 1894 nie zasługują na policzenie jako normalne;

4) Przy najbliższej stabilizacyi zaliczyć dodatki do pensyi stałej.

Strejk garbarzy stanisławowskich zakończył się częściowem zwycięstwem robotników. Uzyskano 11-godzinny dzień roboczy, 10—13% podwyżkę zarobku i usunięcie t. zw. „fremdzettlów". Te „fremdzettle" to ciekawy okaz „czarnych list" galicyjskich. Jeżeli kapitalista napisał: „*N. N. ist von mir fremd*", (N. N. odszedł odemnie) to go nikt nie przyjął; dopiero kiedy na kartce był dodatek: „*und für jeden frei*" (i wolny dla każdego) wtedy robotnik dostawał pracę!

Chytrość i brutalność majstrów garbarskich, graniczy z azyatyckimi wybiegami. Tak np. gdy robotnicy chcieli przeszkodzić, aby w pracowniach nie pracowano i zgromadzili się przed garbarnią, kazali majstrowie wybijać szyby kijami z wewnątrz, aby módz w starostwie poskarżyć się, że to zrobili robotnicy! Po strejku aresztowano też 30 robotników, ojców rodzin, pod najróżniejszymi zarzutami. Pomoc dla uwięzionych i dla ich biednych rodzin, konieczna!

Z fabryki cygar. Robotnica Eleonora Pietrzyk pracowała we fabryce cygar jako t. zw. celaska już 22 lat. Kiedy w początku tego roku podwyższono wszystkim celaskom płacę o 5 ct., jedna tylko Pietrzykowa podwyższenia tego nie otrzymała. Ponieważ P. wiedziała, że niczem nie zasłużyła na tego rodzaju wyróżnienie, choć przeciwnie dopiero 14 listopada 1894 otrzymała ze strony zarządu fabryki świadectwo nader chlubne (zaopatrzone podpisami pp. Czerwińskiego inspektora i Jarymowicza sekretarza i stampilią zakładu), więc chciała się dowiedzieć, jaką jest przyczyna tego. Wówczas dowiedziała się, że wstrzymanie wypłaty podwyższenia zarządził sekretarz Farymowicz, ale powodów jej nie podano. Czując się niewinną, wniosła Pietrzykowa skargę do generalnej dyrekcyi, w której też zaznaczyła, że ukrócenie jej płacy uważa jako akt prywatnej zemsty ze strony sekretarza Jarymowicza, przyczynę tej zawiści Jar. do niej również opisała.

Na to widocznie przyszło z dyrekcyi zapytanie, a wówczas panowie inspektor i sekretarz, którzy są nawzajem krewnymi, sporządzili pismo, w którem Pietrzykowa przyznawała się, że wykroczyła przeciw dyscyplinie, jedząc śledzie i śpiąc podczas roboty i że karę (odciągnięcie 5 ct.) przyjmuje i kazali jej to pismo podpisać. Nadto żądali od niej, aby wyjawiła, kto pisał jej skargę do dyrekcyi. Skoro P. nie chciała uczynić ani jednego, ani drugiego, wydalono ję po 24 latach służby i niedano jej ani grajcara pensyi. Pietrzykowa udała się do adwokata i zamierza energicznie bronić swych praw przeciwko tej dwójce, na którą narzeka cała fabryka t. j. kilkaset kobiet i dziewcząt.

KRONIKA.

O przedszkolnem wychowaniu dzieci. P. Marya Weryho obrała sobie ten temat do odczytu publicznego, który się odbył w ratuszu ubiegłej soboty. Prelegentka z wielką przejrzystością i racyonalizmem wykazała jak umiejętny dobór zabawek i opowiadań rozwija wszystkie zdolności dziecka, nim ono zacznie właściwą naukę szkolną. Nietylko rozum ale i głębiej pojęta miłość dla dziecka powinna dać mu swobodę ruchów, nieograniczone prawo do zabawy, która dla dziecka jest jedynem niemal uzewnętrznianiem jego duszy. Słowa p. Weryho, tak jasne i proste, brzmiałyby jednak dla tysięcy rodzin robotniczych, jak niedościgłe marzenia... Dzieciom robotniczym nietylko najczęściej brak światła i powietrza przez większą część roku, ale bardzo często brak im poprostu matki, któraby miała czas wolny do ich wychowania. Zmuszając robotnicę do ciężkiej pracy, wydziera kapitalizm dzieciom ich naturalną wychowawczynię. Nauka o wychowaniu dzieci udoskonala się coraz bardziej, a równocześnie samo wychowanie całych mas ludzkich schodzi do rzędu barbarzyństwa. W centrach cywilizacyi wyrastają dzieci przedwcześnie dojrzałe, z rozstrojonym systemem nerwowym, z słabemi płucami, z miękkiemi kośćmi. Moloch wyzysku i najemnej pracy rabuje robotnikowi nietylko jego siły, ale kradnie mu jego całą rodzinę.

Pan Karol Czecz gotów zostać z woli boskiej i z łaski p. starosty wielickiego posłem na sejm krajowy. Opisywaliśmy już niejednokrotnie wyzysk, jaki u tego bogatego panka się praktykuje, obecnie przypominamy mu, żeby bodaj przed swojem poselstwem popłacił to, co wielu ubogim robotnikom winien. Między innymi zatrzymał on ubogiemu cieśli Wojciechowi Donajce 9 złr. za ustawienie elewatora, a 20 złr. za wykopanie studni. Wstrzymywanie zapłaty robotnikom jest grzechem o pomstę do nieba wołającym i dlatego księża nie powinni takiego Czecza popierać. Tem energiczniej robi to p. starosta, który tresuje wójtów z całego powiatu, w jakim duchu mają prowadzić prawybory.

Ks. Królikowski, właściciel byka w Czernichowie, znowu popełnił kazanie. W ostatnią niedzielę po kazaniu już zaczął z ambony dziwne rzeczy wygadywać na temat wyborów sejmowych. Powiadał, że po świadectwo ubóstwa, po kartkę pośmiertną lub po „pożyczkę" to do księdza, a jak przyjdą wybory — to „księdza nie wybierać". Otóż kartki, świadectwa i t. d. ksiądz proboszcz, jako urzędnik państwowy, musi wydawać, a pożyczki to daje nie ks. proboszcz Królikowski, lecz kasa pożyczkowa, którą chłopi sami dla siebie założyli, ks. zaś jest tam również tylko urzędnikiem a nie żadnym dobrodziejem!!

Dnia 9 b. m. o godzinie 7 wieczorem wybuchł pożar w stodole probostwa. Pożar ten zniszczył 6 domów i 4 stodoły. Ksiądz Królikowski chodząc koło swej palącej się stodoły powtarzał głośno i uporczywie: „to socyaliści podpalili mię ze złości", przyczem wcale niedwuznacznie wskazywał na jednego z czernichowskich agitatorów ludowych, wskutek czego tenże postanowił księdza natychmiast zaskarżyć do sądu.

Że tak zwane arcybractwo miłosierdzia, tow. dobroczynności i t. d. nigdy nie są w stanie osiągnąć zamierzonego celu, że przeciwnie wszelkie prywatne usiłowania złagodzenia nędzy często wprost przeciwne wydają skutki, o tem pisaliśmy już nie raz. Dziś możemy przytoczyć podobne — choć z zupełnie innych pobudek powstałe — twierdzenie jednego z prowincyonalnych pism burżuazyjnych, „Gazety Sanockiej":

„Istnieje u nas stowarz. pań św. Wincentego à Paulo; otóż zobaczmy jego rezultat.

Jak zwykle dawniej, tak i teraz, mimo towarzystwa, co piątek obchodzi przeszło 20 dziadów płci obojga domy urzędników: od czasu istnienia towarzystwa nietylko ilość ich się zmniejszyła, lecz owszem zwiększyła; — w zwykłe dnie chodzą masami po domach, a jeżeli który z nich nie dostanie gdzie jałmużny, klnie pana domu i tylko interwencya mężczyzny na obronę domowników wystarczyć może; żebractwo wzmogło się w przerażający sposób, a jak to jedna z pań stowarzyszonych na walnem zgromadzeniu sama podniosła, jedna z kobiet zdrowa i silna wezwana na zarobek oświadczyła, że nie pójdzie, gdyż ma pensyę miesięczną z towarzystwa i zarabiać nie potrzebuje. — Bardzo cenimy poświęcenie się naszych pań, lecz skutki tego stowarzyszenia — okazały zamiast dodatni, wprost ujemny rezultat!"

Z kolei państwowych. Do Szanownej Redakcyi czasopisma „Naprzód" w Krakowie.

Na zasadzie §. 19 ust. pras. upraszam Szanowną Redakcyę odnośnie do umieszczonego w Nrze 29 komunikatu pod tytułem: „Z kolei państwowych", o zamieszczenie w łamach swego czasopisma następującego sprostowania:

„Nie wchodząc w polemikę co do pierwszych dziesięciu ustępów wzmiankowanego komunikatu, które nie są zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, a niesłuszność których pozostawia się ocenie osób ze stosunkami kolejowymi należycie obznajomionych, wyszczególnia się ustęp jedynasty, dotyczący sprawy Błażeja Kotfisa, b. wizera w Słotwinie, a sprzeczny z faktycznym stanem rzeczy. Nieprawdą bowiem jest, aby Błażej Kotfis całkowicie okaleczał, aby nie był do wszelkiej pracy fizycznej zdolny, aby był złożony niemocą, aby nie mógł podnieść się z łóżka i skazany był na śmierć głodową. Również nieprawdą jest, aby Kotfis zanosił do c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie liczne prośby, i aby go różnemi formułkami zbywano, i aby mu kiedykolwiek ofiarowano kilkanaście centów dziennej zapomogi."

„Rzecz się zaś tak miała: Błażej Kotfis pełnił służbę przy kolei państwowej jako wizer w Słotwinie, i pobierał płacę dzienną w kwocie 1 złr. W dniu 11 kwietnia 1894 r. uległ Kotfis przy przesuwaniu progów za pomocą wózka kolejowego uszkodzeniu cielesnemu jedynie skutkiem własnej nieostrożności, jak to odnośne tu, urzędowe i sądowo-karne dochodzenia wykazały, i jak to Kotfis w swojej prośbie z dnia 18 kwietnia 1894 r. o przyznanie mu zaopatrzenia na starość sam przyznał. Wizer ten będąc członkiem kasy chorych c. k. austr. kolei państwowych przez dłużej niż 5 lat pobierał w myśl §. 19 i §. 20 u. c. statutu tejże kasy aż do 12 kwietnia b. r. zapomogę pieniężną w wysokości 60% swojej płacy dziennej, a oprócz tego udzieliła mu podpisana c. k. Dyrekcya ruchu rozporządzeniem z dnia 13 maja 1894 r. L. 19.412 na przeciąg jednego roku dodatek sustentacyjny w wysokości 40% jego płacy dziennej tak, że od 12 kwietnia 1894 do 12 kwietnia 1895 pobierał Kotfis całą swą płacę dzienną."

„Gdy z przeprowadzonych oględzin lekarskich okazało się, że Błażej Kotfis już wskutek starości nie będzie zdolnym do służby kolejowej, uczyniła c. k. Dyrekcya ruchu Dyrekcyi w Wiedniu, do kompetencyi której wszelkie tego rodzaju zaopatrzenia należą, wniosek, celem przyznania Kotfisowi renty dożywotnej, który to wniosek c. k. Generalna Dyrekcya też uwzględniła. Ponieważ rozporządzenia c. k. Generalnej Dyrekcyi natychmiast bywają załatwiane, przeto też i Kotfisowi natychmiast wyasygnowano przyznaną mu rentę i tylko czysty przypadek zrządził, że równocześnie pojawiła się wzmianka w szanownem czasopiśmie, lecz ta wzmianka do szybszego załatwienia sprawy Kotfisa wcale się nie przyczyniła."

„Z powyższego wynika, że Kotfisa, — jak zresztą każdego innego sługę kolejowego humanitarnie traktowano, i że mu wcale żadnej krzywdy nie wyrządzono. O zwłoce zaś w tej sprawie już z tego powodu mowy być nie może, gdyż tak w tej, jak w innych podobnych sprawach muszą być uprzednio przeprowadzone pewne dochodzenia, badanie przez lekarza kolejowego i t. p."

Zastępca dyrektora ruchu: (podpis nieczytelny).

Tyle dyrekcya ruchu. Roztropny czytelnik spostrzeże na pierwszy rzut oka, że mieliśmy słuszność pisząc ostro o doli Kotfisa. Od 12 kwietnia 1895 bowiem nie wiadomo nawet, ile brał dziennie staruszek Kotfis, a tymczasem mijał już rok cały od owego kalectwa, i pensyi nie było na starość....

Sprostowanie dyrekcyi niczego zatem nie prostuje.

Wyzysk przez 16 lat. Józef Wiśniewski, organista, zajętym był u ks. Józefa Kempnera w Niedźwiedziu przez szesnaście lat. Przez cały ten czas nie chciał ani centa z umówionej zapłaty rocznej, ani też nie płacił mu ks. Kempner należnych 10 ct. za mszę. Wiśniewski miał tylko pomieszkanie wolne i jedną szóstą część dochodów pogrzebowych, lecz z tego musiał pokrywać wszelkie wydatki na naprawę tego wolnego pomieszkania. Obecnie nagle wyrzucił go ks. Kempner na bruk, wraz z żoną i pięciorgiem drobnych dzieci, przyczem nie pozwolił mu nawet zebrać koniczyny, ani innych krescencyi, jakie własnym nakładem zasiał w ogródku, należącym do organistówki. Nie dość na tem. Ale kiedy W. użalił się za to na ks. Kempnera w konsystorzu biskupim, wówczas ks. K. napisał na niego denuncyacyę do tow. Ubezpieczeń w Krakowie i w ten sposób pozbawił go agentury tegoż towarzystwa, ostatniego źródła utrzymania licznej rodziny. Ks. Kempner do tego stopnia zaciął się na zupełnie niewinnego organistę, że przed jego wyprowadzeniem nawet jeszcze z organistówki kazał powycinać w ogródku wszystkie drzewka owocowe, które W. pozasadzał. Kiedy zaś żona Wiśniewskiego opierała się temu, to kazał ją obić leśnemu. Całą zbrodnią W., za którą ściągnął na siebie i na rodzinę, tę złość ks. Kempnera, było to, że obcował z pewnym leśniczym, z którym ks. Kempner żyje na stopie wojennej. Leśniczy ten jest kumem Wiśniewskiego.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaaktor i wydawca Jan Ochmański.**